

# DZIENNIK BERLIŃSKI

Pismo codzienne, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym

PRZEDPŁATA wynosi: w ekspedycji, w opłatach i na pocztę kwartalnie 2 m., z odroczeniem do dnia 2,42 m., półrocznie 4,70 m., z odroczeniem do dnia 5,12 m. — Na pocztę pod opaską kwartalnie 4,80 m. — U subskrybentów mieszkających 30 km.

„Dziennik Berliński” wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

CENA OGŁOSZEŃ: 25 km. od wiersza porytowego — reklamy 50 km. od wiersza. Przy likwidacji ogłoszenia odpowiadają. Wszelkie ogłoszenia przyjmuje w Berlinie tylko Administracja „Dziennika Berlińskiego” przy Raupachstr. 6

Telefon: Alexander 4905

Redakcja, administracja i ekspedycja: Berlin O. 27, Raupachstr. 6

Telefon: Alexander 4906

Berlin, w poniedziałek 7 czerwca 1915.

## W sprawie nędzy w Królestwie.

Otrzymujemy z prośbą o umieszczenie:

Gdy pod koniec ubiegłego roku zaczęły nadchodzić wieści o strasznych spustoszeniach, które wojna wyrządziła w Królestwie Polskim i Galicyi, nie było w dzielnicy naszej serca, któreby nie pragnęło przyjść z pomocą nieszczęśliwym.

Wszakże tam płonęły i w gruzach leżały miasta i wioski braci naszych, a oni tułali się bezdomni wśród zimna, głodem przymierając.

Wielu przyjęła Warszawa i gościnny wschód, lecz cóż stanie się z tymi, którzy pozostali, blakając się po lasach i polach?...

Nie czekając na wezwanie, zaczęto dawać na ręce Rady Narodowej dla bezdomnych pieniądze, bo czego innego dać nie było można. A gdy powołany przez śp. księdza arcybiskupa komitet odezwał się do społeczeństwa, prosząc o pomoc dla ratowania ludności w Królestwie, hojne datki od bogatych i ubogich napływać zaczęły.

W tem nadeszła dobra wieść. Ameryka zajęła się Polską! Fundacja Rockefellera, która tyle dla nieszczęśliwej Belgii zdziałała, nie dozwoli umrzeć z głodu Polakom w Królestwie.

Otucha wstąpiła w nasze serca. Nie wąpiliśmy, że fundacja oparta na kapitale 200 milionów, ze znaną amerykańską energią i dzielnością pokona wszelkie trudności i dostarczy chleba głodnym braciom. Powiedziano komitetowi: Amerykanie zrobią wszystko, wy zbierajcie tylko pieniądze, byście je mogli dać jako skromny datek do tamtych milionów. Więc komitet zbierał składki i czekał...

Mijały tymczasem tygodnie, obiecane zboże nie nadchodziło. — Krocie leżały w bankach, a tam za Proszą ludzie przymierali głodem. — Sumienie nie pozwoliło dłużej czekać, postanowiono działać tymczasem na własną rękę.

Członkowie komitetu pojechali do Królestwa, by na miejscu zbadać, gdzie największa potrzeba, by przygotować organizację do akcji ratunkowej.

Gdzie nie było jeszcze komitetów niosących pomoc, tam takowe założono, zakupiono na miejscu gdzie się dało zboże, rozdano pieniądze, gdzie była konieczna tego potrzeba.

Odtąd komitet poznański pozostaje w ścisłym związku z komitetami utworzonymi we wszystkich powiatach i większych miastach Królestwa Polskiego zajętych przez wojska niemieckie. Komitety te wypracowały etaty, wykazując, ile potrzebują, by żywić ludność do przyszłych żniw w danym powiecie, lub mieście i na podstawie tych obrachunków zasila je komitet poznański pieniędzmi, stara się ułatwić im zakupno zboża i ziemniaków. Aby umożliwić dostarczenie komitetom innych artykułów potrzebnych do życia, utworzono spółkę „Import” która z neutralnych państw odnośnie artykuły do komitetów przesyła.

Tyle mógł dotąd działać dla nieszczęśliwego Królestwa komitet poznański, dzięki składkom przeszło półmilionowym i udzielonym zapomogom od komitetu Sienkiewicza i Rady Narodowej. Lecz niestety na próżno wyczekiwano pomocy fundacji Rockefellera — zdaje się, że nawet dzielności amerykańskiej nie powiodło się usunąć przeciwności spowodowanych wojną wszechświatową.

Na pomoc tę dziś liczyć już nie możemy, o tem niech wie społeczeństwo wielkopolskie.

Wprawdzie inni gotują pomoc Królestwu; komitet księcia Hatzfelda zebrał na ten cel około 2 miliony, część funduszów komitetu Sienkiewicza niewątpliwie na ten sam cel przeznaczoną będzie. W pierwszym rzędzie spoczywa jednak odtąd na nas obowiązek, by nie dać z głodu zginąć braciom naszym w Królestwie, znając położenie dziś dokładnie jako członek komitetu

niesienia pomocą Królestwu, mam sobie za obowiązek społeczeństwu tę sprawę jasno przedstawić.

Nie myślę tu, wskazując na tysiące wynędzniałych dzieci i zrozpaczonych matek poruszać serce i sumienie rodaków i zaklinać do niesienia pomocy. Aż nadto dobrze dziś każdy zna te straszne obrazy krajów nawiedzonych wojną.

Są podobno ludzie, którzy zamiast serca noszą w piersi głaz, a skorupa egoizmu tak oddzieleni od bliźnich, że widok i najstraszniejszego cierpienia braci ich nie wzruszy. Do takich odzywać się nie warto! Czy tacy są w społeczeństwie wielkopolskiem, nie wiem — ja takich nie znam.

Wiemy, i to na podstawie przedstawień komitetów w Królestwie, że fundusze dotąd zebrane nie starczą, by głodną w Królestwie ludność nakarmić. Jeżeli składki dotychczasowe nie starczą, trzeba dać więcej.

Znam społeczeństwo i wiem, że ono, które tak chętnie składało na głodnych i bezdomnych tak, że sumy, które do różnych komitetów wpływały dawno, przekroczyły sumę miliona marek, które dziesiątki tysięcy odzieży i bielizny zebrało, by przyodziać potrzebujących braci, że to społeczeństwo nasze da więcej, da tyle, ile będzie potrzeba, by żywić głodnych.

Wszakże nie pozwolimy na to, by historia kiedyś mogła powiedzieć: »Marli z głodu ludzie nad Wisłą, składali się na nich obce narody, a rodacy ich z nad Wartę i Notecę, nie nawiedzeni klęską wojny, nie dali tyle, by rodaków od strasznej nędzy ratować«.

Bolesławowo, w czerwcu 1915.

Tadeusz Szałdrzyński.

## Rola Rumunii w wojnie europejskiej.

»Le rôle de la Roumanie dans la guerre européenne« pod powyższym nagłówkiem zamieścił dziennik szwajcarski »Journal de Genève« w swym nrze wtorkowym bardzo zmienny artykuł, o którym już wspominaliśmy podając w nr. 126 naszego pisma korespondencję p. Lederera, zamieszczoną w »Berl. Tgbl.« Artykuł pisma szwajcarskiego podpisany przez wybitnego Rumuna N. Basilescu, postać i profesora prawa przy uniwersytecie w Bukareszcie, brzmi jak następuje:

»By sobie dobrze zdać sprawę z roli, jaką zajmuje Rumunia w strasznej wojnie, która obecnie morzem krwi zalewa nasz kontynent, należy patrzeć na Rumunię z dwóch punktów widzenia, równie możliwych: Rumunia zjednoczona z mocarstwami germańskimi albo zjednoczona z trójporozumieniem.

Pierwsza możliwość została Rumunii nadana przez przeszło trzydziestoletnią politykę — za radą zmarłego króla Karola — i doradzają ją ciągle i dziś jeszcze panowie: P. P. Carp, T. Majoresco, Teodor Rosetti, były prezydent rady, a podtrzymuje ją znaczny odłam prasy i opinii publicznej.

Gdyby Rumunia była uległa tym wpływom, bieg rzeczy byłby już od dawna przybrał inne oblicze. Rumunia byłaby mogła, szczerzywiście, rzucić na wagę od początku wojny milion bagnetów, byłaby mogła udzielić oparcia mocarstwom centralnym przez swój świetny system fortec, który zagradza drogę Rosyjanom przez jej równiny, byłaby zagroziła lewe skrzydło armii rosyjskiej i przeszkodziła wtargnięciu Rosyjan do Bukowiny i na Węgry a nawet utrudniła bardzo postępy rosyjskie w Galicyi.

Ale niebezpieczeństwo najpoważniejsze byłoby wynikiło przede wszystkim z faktu, że gdyby Rumunia była się połączyła z Austro-Węgrami, byłaby Bułgaria uczyniła to samo. — bo wiedzą przecież wszyscy o tem, że Bułgaria obraca się w kole Austro-Węgier i Niemiec — że otrzymała od nich złoto, wystarczające na całą wojnę (p. Basilescu ma tu widocznie na myśli pożyczkę bułgarską zaciągniętą w Berlinie, która została wypłacona już podczas obecnej wojny — przyp. red. »Dzien. Berl.«), że byłaby otrzymała także i broń i amunicję, gdyby Rumunia była ich wpuściła na swe terytorium.

Przez Rumunię i przez Bułgarię mocarstwa centralne byłyby mogły się połączyć bezpośrednio z Turcją, byłyby mogły posyłać jej broń i amunicję w ilości dostatecznej, byłyby mogły ufortyfikować i uczynić niezdołanymi wybrzeża i przeszkodzić na zawsze zaopatrywaniu się w broń i amunicję Rosyi, których ona obecnie bardzo potrzebuje. Od Morza Północnego aż do zatoki Perskiej, Austro-Węgry i Niemcy byłyby panami nieograniczonymi, panując sami jedni na całym tem rozległym polu walki. Byłyby mogły wydobyć z Rumunii, z Bułgarii a przede wszystkim z Azji Mniejszej, z tego niewyczerpanego rezerwoiru, wszystko to, czego obecnie potrzebują. Serbia wzięta w dwa ognie, byłaby już dawno zdruzgotana, a Włochy, które były bliskie porozumienia z niemi, byłyby wołały ofertę austriacką — pewną — od ryzyka wojny, której szanse wydawały by się nierówne.

Wszystkich tych wielkich rezultatów Austro-Niemcy nie mogły osiągnąć, ponieważ Rumunia tego nie chciała!

Ogłaszając z góry swą neutralność, przerwała nić, która łączyła Austro-Niemcy z Bułgarią i z Turcją, przeszkodziła zaopatrywaniu ich w broń i amunicję, zmusiła Bułgarię do wyczekującej bezczynności, umożliwiła wreszcie, że Dardanele, Bosfor i Carogród mogą być wzięte, a tem samem zaopatrywanie Rosyi w broń i amunicję. Przygotowując się gorączkowo do wojny, może ona dziś dysponować armią młodą i świeżą liczącą milion chłopca, uzbrojoną i wyekwipowaną świetnie, jej miecz może zaważyć w sposób decydujący na wadze wojny.

Przez przyłączenie się Rumunii do trójporozumienia — dziś czwórprzymierza — a więc druga możliwość — obręcz żelaza i śmierci, byłaby rzeczywistość zupełnie zamknięta wokół mocarstw centralnych. Musiałyby one bronić nowej granicy na przestrzeni przeszło 1000 kilometrów i przeciwstawić milionowi Rumunów, którzyby przeszli przez szczyty Karpat, przynajmniej milion chłopca. Skądby go jeszcze wzięli?

Atakowane równocześnie z północy przez Rosyan, w centrum przez Rumunów a od południa przez zrekonstruowaną armię serbską, nie byłyby, z pewnością, zdolne stawić oporu; marsz na Budapeszt i Wiedeń byłby marszem tryumfalnym; wojna, straszna wojna wyludniająca świat, byłaby za jednym zamachem skończona.

Czemu Rumunia nie uderza jeszcze? Ponieważ, pomimo wielkich przysług, które już wyświadczyła trójporozumieniu, pomimo swej nadzwyczaj ważnej decydującej roli — którą może jeszcze odegrać — i pomimo olbrzymich przysług, które może jeszcze wyświadczyć, jej samej jednej ze wszystkich mocarstw europejskich, zaprzeczają spełnienia, nie czasem prostych pretensyi, lecz praw słusznych i historycznych.

Rumunia nie domaga się niczego więcej, jak tylko »restitutio in integrum« (odbudowy w całości), nie pragnie zdobyczy nieprawnych. Rumunia powstaje poprosiła po to, by oswobodzić swych braci, którzy byli zawsze od czasów Trajana z nią złączeni węzłami jak najbardziej bezpośredniemi. Już dwukrotnie, w XV i XVI stuleciu, pod Stefanem Wielkim i pod Michałem Walecznym byli wszyscy Rumuni złączeni pod jednym berłem.

Nieszczęścia wiekowe, wszechpotęga Turków na wschodzie, panów Bułgarii, Serbii i Węgier nie pozwoliły im na utwierdzenie już wówczas swej jedności narodowej. Przebiegłość i gwalty sąsiadów zadawały im, przeciwnie, nowe ciosy. W roku 1777 Turcy odstąpiła Austrii Bukowinę, gdzie jeszcze dziś znajduje się grób księcia Mołdawii Stefana Wielkiego, a w roku 1812 odstąpiła Rosyi Bessarabię, kraj wybitnie mołdawski, który był przez wieki przedmurzem Mołdawii przeciw napadom Turków i Tatarów, i którego równiny niezliczone razy były polewane krwią swych dzieci.

Dziś, gdzie zasada narodowości zdaje się, że musi zatrumfować, gdzie w swem własnym imieniu Rosya przyrzeka Polakom odbudowanie Królestwa Polskiego, gdzie Włochy chcą zrealizować jedność narodową, o której śnił Dante, gdzie Serbia marzy o królestwie trzy razy większem od swego własnego terytorium!